

MARTA STRZELECKA

ZIEMIANKI

CO PANIE Z DWORÓW
ŁĄCZYŁO Z CHŁOPKAMI

MARGINESY

COPYRIGHT © BY Marta Strzelecka
COPYRIGHT © BY Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2023

W P R O W A D Z E N I E

Kiedy pierwszy raz chodziłam po korytarzach dawnej Szkoły Ziemianek w Nałęczowie, zbierałam wspomnienia uczennic, nauczycielek, dyrektorek, chciałam poznać historię ich emancypacji.

Szkoła działała od 1910 do 1936 roku i była jedną z pierwszych tego rodzaju placówek prowadzonych przez ziemianki przed II wojną światową. Wykształciła kilkaset kobiet, przede wszystkim pochodzenia chłopskiego. To pokolenie dorastało w epoce rozwijania się ruchu emancypacyjnego, upowszechniania edukacji dziewcząt, rozwoju prasy kobiecej, literatury tworzonej przez kobiety o kobietach. A jednocześnie i ziemianki, i chłopki żyły wtedy w świecie, w którym małżeństwa z miłości wciąż zdarzały się rzadko, wśród zajęć w szkołach gospodarczych dla dziewcząt jednymi z najważniejszych były lekcje higieny, a wekowanie w słoikach zachwycało jako nowinka techniczna.

Przed rokiem 1918 w Królestwie Polskim kobiety nie miały równego z mężczyznami prawa do edukacji, pracy i udziału w wyborach. Po odzyskaniu niepodległości mogły już wprawdzie korzystać z wywalczonych przez siebie praw politycznych, ale II wojna światowa przerwała ich drogę do równouprawnienia w wielu innych dziedzinach.

W nałęczowskim budynku szkoły stworzonej przez ziemianki, który do dziś stoi na skraju uzdrowiska, spotykały się dwie klasy społeczne – chłopki i panie z dworów. I jedne, i drugie podlegały patriarchalnym zasadom. Włościanki, żeby

się uczyć, musiały zostać wysłane na kurs przez ojców albo mężów, dostać ich zgodę oraz wsparcie finansowe. Nauczycielki ze średniozamożnego środowiska ziemiańskiego – często kobiety samotne – wykonywały ten zawód, bo właśnie taki mogły w tamtych czasach zdobyć. Wykształcenie zawodowe nie było powszechnie dostępne dla przedstawicielek płci żeńskiej, wyższe zdobywały tylko wybrane, a realizowanie swoich pasji w pracy pozostawało zarezerwowane dla kobiet wystarczająco bogatych, wyzwolonych, najczęściej wychowanych w rodzinach o poglądach liberalnych.

Dyrektorki, współtwórczynie szkół gospodarczych istniejących w całym Królestwie Polskim, działały w wielkiej kobiecej organizacji – Zjednoczonym Kole Ziemianek. I one, ze względu na swoją pozycję społeczną, mogły sobie pozwolić na pewną niezależność. Równocześnie wciąż były zależne od darczyńców, czyli mężczyzn, którzy dysponowali pieniędzmi, a także od katolickich księży, mogących wesprzeć szkołę finansowo oraz – dzięki odpowiednim kazaniom – zapewnić im przychyłność środowiska chłopskiego.

Ta sieć powiązań dużo mówi o sytuacji kobiet w pierwszej połowie ubiegłego wieku. Jest pełna niuansów, złożona, lecz bez wątpienia dotyczy wszystkiego, z czym również dziś mamy do czynienia – patriarchy, wpływu Kościoła na życie codzienne, różnic klasowych oraz ukrywania problemów pod systemem bezpiecznych zachowań akceptowanych przez najbliższe otoczenie. Niezależnie od tego, jak bardzo odległe większości z nas wydaje się ziemiaństwo czy niemożność wyjścia z warstwy chłopskiej, szkoły ziemianek wciąż mogą być symbolami ograniczeń i zasad, według których żyjemy, choć tego nie chcemy.

Ale stanowiły też szansę na nowe życie, nadzieję na zmianę. Dziewczyna, która przyjeżdżała do szkoły, zazwyczaj na dziesięć miesięcy, prawdopodobnie miała na sobie strój odświętny, lecz skromny. Po przybyciu czekała ją rozmowa z dyrektorką, która wypytywała o pochodzenie, umiejętności, oczekiwania.

Uczennica zwykle już wtedy była najbardziej zainteresowana nowym miejscem i koleżankami. Zostawiła obowiązki domowe, których w gospodarstwie miała dużo, porzuciła przypisane jej codzienne zadania, być może z myślą o zbudowaniu siebie od nowa. Czasem od początku było jasne, że będzie kształcona, żeby pomóc ojcu albo mężowi, wesprzeć ich w prowadzeniu rachunków, produkowaniu przetworów czy innej działalności, która może przynieść dochód. Tak czy inaczej, edukacja w szkole wyższej niż elementarna w środowisku chłopskim pozostawała czymś wyjątkowym. Przed II wojną światową za najpewniejszy sposób na ułożenie sobie życia przez młodą kobietę uznawano zamążpójście, a nie zdobywanie wykształcenia.

Uczennice stopniowo, w kolejnych tygodniach i miesiącach nauki, zyskiwały pewność siebie – wszystko, co w gospodarstwie domowym było obowiązkiem, podczas zajęć stawało się czymś opisanym, wzbogaconym o teorię, wiedzę z książek. Większość dziewcząt mieszkała w internacie przez cały czas trwania kursu gospodarczego – dziesięć miesięcy w nowym miejscu daleko od domu oznaczało wolność, możliwość przeżycia przygody.

Zjednoczone Koło Ziemianek, które powstało na początku XX wieku, było najliczniejszą wtedy na ziemiach polskich organizacją kobiecą i liczyło ponad dziewięć tysięcy członkiń. Za jedno ze swoich najważniejszych zadań stowarzyszenie uznało utrzymywanie określonej hierarchii w życiu społeczności na wsiach wokół dworów. Zgodnie z tym porządkiem ziemianki

miały nauczać, a chłopki – być za to wdzięczne. Panie z dworów podkreślały, że dzięki ich działalności dobroczynnej włościanki dostają szansę na polepszenie swojej sytuacji. Ziemiankom zależało na rolach menterek, przewodniczek, do których chłopki byłyby przywiązane, a jednocześnie nawoływały – w prasie, podczas odczytów, w broszurach – do zmniejszania nierówności klasowych.

Szkoły ziemianek zaczęły powstawać jeszcze przed I wojną światową, na początku wieku – w tym specyficznym okresie, kiedy Polski nie było na mapie, a za jeden z najważniejszych elementów tożsamości narodowej uznawano język. Pielęgnowanie przywiązania do polskości wpisywało się zatem w projekty takie jak zakładanie szkół dla włościanek, organizowanie kół gospodyń czy tworzenie czasopism z treściami patriotycznymi.

Większość szkół o programach gospodarczych istniała do II wojny światowej. W tej książce skupiam się na Szkole Ziemianek w Nałęczowie, na Lubelszczyźnie, w Królestwie Polskim. Przyglądam się ziemiankom średniozamożnym, nie tym najpopularniejszym, potomkiniom rodzin Potockich, Czartoryskich czy Ostrowskich. Bohaterkami mojej opowieści są panie z dworów w tamtym czasie pochodzące z większości, czyli z rodów bez wielkich majątków, posiadłości czy zastępów służby. Przypatruję się kobietom, które same nadzorowały funkcjonowanie swoich gospodarstw, a jednocześnie były zaangażowane w działalność społeczną. Niektóre z nich pracowały jako nauczycielki, inne rozwijały własne małe przedsiębiorstwa. Wybrałam takie właśnie bohaterki, bo dziś wydają mi się bliższe niż damy z pałaców.

Tak samo jak bliska, a przy tym specyficzna, jest epoka, o której piszę – lata działalności szkoły w Nałęczowie, czyli międzywojnie, to czas nie tylko skutków I wojny światowej, ale

i niepokoju, często też tragedii związanych z przesiedleniami, wojną bolszewicką oraz wielkim kryzysem. Po 1914 roku wiele dworów zostało spalonych, ograbionych, a majątki utraciły swoją świetność. Po 1918 przed średniozamożnymi ziemiankami z jednej strony otwierał się etap odzyskanej niepodległości, czyli realizacji idei, która zdominowała ich wychowanie, z drugiej zaś – utraty domu, w ich wspomnieniach z dzieciństwa opisywanego najczęściej jako raj. Już wtedy zmieniała się struktura polskiego społeczeństwa, a świat ziemiański po I wojnie światowej miał przestać istnieć. Być może z tych wszystkich powodów zaangażowanie w kształcenie samych siebie oraz innych kobiet dawało nadzieję, a przynależność do koła gospodyń albo stowarzyszenia – poczucie, że tworzy się nowy porządek. Tym bardziej że była to zorganizowana działalność skierowana do różnych klas społecznych.

Ważną kwestią dla opisu emocji ziemianek jest to, że dotknięty historycznymi wydarzeniami dwór w międzywojniu zamieszkiwali ludzie o odczuciach i cechach dużo ciekawszych niż tylko dobre pochodzenie: mieszczą się w tym zbiorze poczucie straty, zmęczenie, żarliwość patriotyczna, przywiązanie do Kościoła, a często także do patriarchy. Ale współczesne wizerunki pań z dworów – niezależnie od tego, kto o nich mówi czy pisze – zazwyczaj wydają się uproszczone, nie ma w nich miejsca na wady. To portrety kobiet, które czynią dobro: edukują, wspierają ojczyznę, przeżywają najtrudniejsze momenty w historii, usamodzielniają się po stracie rodziców w wojnach, trwają w małżeństwach raczej przykładowych niż szczęśliwych, choć cieszą się większą swobodą od żon z klas niższych.

O nauczycielkach Szkoły Ziemianek w Nałęczowie, uczennicach, zarządczyniach dworów czy gospodarstw i działaczkach

społecznych opowiadały mi ich córki, wychowawice oraz wnuczki. Jak większość z nas, kiedy wspominamy bliskich, przekazywały rodzaj baśni – historie zbudowane z opisów scen przywoływanych przez lata podczas spotkań rodzinnych. Rzadko mieszczą się w nich największe pragnienia bohaterek, a zaniedbania czy porażki opisywane są zwięźle. Na szczęście w próbie zrozumienia tych postaci pomagają też pozostawione przez nie listy, dokumenty czy zdjęcia.

Większość współczesnych kobiet pochodzi z rodzin chłopskich, nawet jeśli najbliższe im pokolenia żyły już w miastach. Pozostajemy zatem uwikłani w relacje ziemiańsko-włściańskie, pańsko-chłopskie, a w naszych odruchach zapisały się zależności zbudowane na porządku, w którym to mężczyzna się kształci, a kobieta uczy haftować, mąż inwestuje pieniądze, a żona prowadzi kółko dobroczynne.

Dłaczego pochodzące z ziemiańskich domów nauczycielki nazywały córki rolników młodszymi siostrami, a nauczanie ich – cywilizowaniem? Czy wiedza, którą przekazywały podczas zajęć o prowadzeniu gospodarstwa, naprawdę mogła dać wiejskim kobietom niezależność? I co z tego uwikłania w klasowe zależności przetrwało w nas do dziś?

Ciekawe wydają mi się podjęte sto lat temu przez kobiety próby zbliżenia środowisk tak różnych jak chłopstwo i ziemianstwo. Być może, niezależnie od ówczesnego kontekstu politycznego, była w tych działaniach nadzieja na wzajemne zrozumienie, otwartość większa niż ta, którą obecnie można dostrzec w rozmowach osób z różnych środowisk.

AUTOPORTRETY W ZŁOTYCH RAMACH

Surowy biały jedwab, czerwony batyst, koronki, fałdeczki, pliski, marszczenia – takie elementy strojów ziemianek były w dobrym tonie na początku xx wieku. Na łamach czasopisma „Dobra Gospodyni” publikowano rysunki z propozycjami ubiorów. Prezentowały je panie z upiętymi długimi włosami, w strojnych kapeluszach na głowach, bluzkach zakrywających szyję, kostiumach ze spódnicami do kostek, z talią podkreśloną paskami wiązanymi z tyłu w kokardy. W sukniach letnich dekolty bywały odsłonięte, a falbany ozdobione haftami.

W latach dwudziestych na rysunkach w magazynach dla dam z dworów, takich jak „Świat Kobiety”, ziemianka miała już włosy obcięte za uszy, nosiła sukienki do kolan z opuszczonym stanem i odkrytymi ramionami. Często prezentowano również propozycje zestawów ubrań do jazdy konnej, wśród których za szczególnie modne uchodziły żakiety szyte z angielskiej wełny.

Ubrania ziemianki przystosowane były do życia na wsi. Suknie zakładane na spacer po wiejskich drogach, przechadzki po ogrodach albo wśród pól ze względów praktycznych musiały się różnić od toalet miejskich. Były skromniejsze, prostsze, uszyte z materiałów odporniejszych na zniszczenie. Chodziło też być może o unikanie dysproporcji podczas regularnych spotkań z chłopkami, na których szacunku zależało ziemiankom. Dziedziczka nie mogła sprawiać wrażenia, że się wywyższa.

Należała przecież do klasy, która za istotną sprawę uznawała relacje z niższymi warstwami. Miało to wpływ na jej styl życia, organizację domu, a nawet ubrania. A na to, kim była

w dwudziestoleciu międzywojennym, jak kreowała swój wizerunek, wpływ miały wydarzenia wielu wcześniejszych dekad.

W XIX wieku ziemianina rozpoznawano po tym, że posiadał majątek i tytuł szlachecki. Potem jednoznaczne stwierdzenie, kto należy do tej klasy, a kto nie, stawało się coraz trudniejsze w związku z powstaniami, wojnami, utratami ziem oraz zmianami prawa. Ale tak długo, jak było to możliwe, sami ziemianie opisujący własną grupę społeczną trzymali się w tej sprawie konkretów. Uważano, że najprościej, najklarowniej określają tę grupę cechy majątkowe, i zakładano, że do ziemiaństwa zaliczają się właściciele majątków większych niż pięćdziesiąt albo sto hektarów – w zależności od regionu. Była to, krótko mówiąc, klasa posiadaczy.

W wieku XIX takie warunki spełniała szlachta, a potem coraz częściej – niezależnie od tytułów szlacheckich czy możliwości ich potwierdzenia – po prostu właściciele ziemi zamieszkujący dwory lub pałace.

Do utraty posiadłości ziemskich dochodziło w wyniku decyzji politycznych, wywłaszczeń, często też niepowodzenia finansowego rodziny. Wiadomo jednak, że utrata albo zmniejszenie majątku nie powodowały ani natychmiastowego wypisania z grona ziemiańskich znajomych czy rodziny, ani zerwania kontaktów towarzyskich. Pamięć o szlacheckich przodkach przechodziła z pokolenia na pokolenie, nawet jeśli trudno było potwierdzić to pochodzenie odpowiednimi dokumentami.

Z tych powodów już w międzywojniu przy określeniu przynależności do ziemiaństwa liczyły się przede wszystkim wyznawane wartości, sposób spędzania czasu i organizacja codziennych działań. A w ramach tego stylu życia ważne było prowadzenie własnego dworu, choćby małego, wspieranie mieszkańców okolicznych wsi, pielęgnowanie tradycji oraz

patriotyzmu. To ostatnie zadanie pod zaborami miało wielkie znaczenie i nie przestało być ważne dla ziemian również w II Rzeczypospolitej. A za najlepsze krzewicielki przywiązania do wartości narodowych uznawano kobiety. To one – zgodnie z zaleceniami czasopism ziemiańskich i stowarzyszeń środowiskowych – miały nie tylko nauczać języków oraz wygłaszać patriotyczne pogadanki, lecz także dbać o dobre relacje dworu z Kościołem¹.

Program ziemiaństwa, opisywany regularnie w prasie, w 1939 roku ukazał się w specjalnej broszurze. Czytamy w nim:

Jakkolwiek całe dzisiejsze pokolenie w Polsce jest odpowiedzialne za kształtowanie się kultury narodu polskiego, przecież ziemiaństwo, jako bezpośredni spadkobierca tradycji rycerstwa, które wraz z Kościołem Katolickim budowało podwaliny kultury w Polsce – powołane jest szczególnie do tego, aby świecić dobrym przykładem i dbać o przyszłość kultury chrześcijańskiej narodu polskiego.²

Pod odezwą podpisali się przedstawiciele Rady Naczelnej Ziemianek i Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich. Autorzy tekstu nawoływali również do przestrzegania nauk Kościoła, podporządkowania swoich interesów, a nawet własnego dobra, sprawom polskim oraz pielęgnowania wiary, że „posiadanie ziemi nakłada szczególne obowiązki natury społecznej”³. W tym zestawie przykazań mieściło się dążenie do osiągnięcia mile widzianych wśród ziemiaństwa cech, takich jak sumienność, pracowitość, uczciwość, umiejętność bratania się z klasami niższymi i zaangażowanie społeczne. Szczególnie od kobiet wymagano poświęcenia się rodzinie oraz gospodarstwu, co

w połączeniu z resztą powinności sprawiało, że ziemianki nie mogły myśleć o sobie, bo nie miały na to czasu. W programie społecznym ziemiaństwa ostro krytykowano powierzchowność wiedzy i zainteresowań, wywyższanie się oraz snobizm.

We wszystkich tekstach o powinnościach ziemian, takich jak wspomniany program tej klasy społecznej albo artykuły w prasie, można znaleźć przykłady konkretnych działań, jakie powinny podejmować panie. Do tych zadań należały zakładanie szkół, edukacja ludu, tworzenie czytelni, prowadzenie kursów gospodarczych dla kobiet i dziewcząt, organizowanie konkursów wiedzy na temat czystości albo zdrowia dzieci, zakładanie ogródków warzywnych dla chłopów czy tworzenie sadów przy domach robotników folwarcznych. Idealna ziemianka powinna również walczyć z komunizmem, na przykład rozprowadzając antykomunistyczne broszury.

Perfekcyjne panie domu, wspierające mężów, społecznice, wierzące – tak można scharakteryzować ziemianki na podstawie tekstów prasowych, wspomnień o kobietach, pamiętników oraz listów. W czasopiśmie dla pań z dworów promowano wizerunek kobiety, dzięki której mąż sprawnie zarządza gospodarstwem i podnosi dochodowość majątku. W „Ziemiance” z 1913 roku czytamy:

Zatruwanie mężowi życia drobiazgami osłabia znacznie jego sprawność w pracy, zatruwając chwile, przeznaczone na odpoczynek. [...] Niech się uczą zawczasu pomagać ojcu, żeby potem umiały pomagać mężowi. [...] Mąż, brat, ojciec bywa niekiedy woli słabej, chwiejnej. Brak mu decyzji. Potrzebuje podniety, zachęty. Niechże ją znajdzie u żony, siostry, córki.⁴

Kobieta miała więc odgrywać rolę tej, która inspiruje. Była to pozycja służebna, a jednak nie wydawała się najgorsza w porównaniu z sytuacją chłopów mieszkających blisko dworów.

W opisach budowania relacji małżeńskich w środowisku włościańskim podkreślano, że kobieta znaczy dużo mniej niż mężczyzna oraz że jej wola, potrzeby i emocje nie mają żadnego znaczenia. Widać to było zresztą już od momentu poszukiwania męża przez swatów albo rodziców. „Chcemy się zapytać, czy wasza jałoszka nie tęskni do byczka? Czy nie macie towaru na sprzedaż, który młody kupi i dobrze zapłaci; kupisz, nie kupisz, potargować nie zawadzi”⁵ – witali rodziców panny swatowie. Żona piętnastomorgowego gospodarza w swoim pamiętniku spisany w 1935 roku tak wspominała własny ślub: „[...] zawiedli mnie ledwie żywą do ołtarza i tam kazali powtarzać słowa jakiejś przysięgi, z której nie zdawałam sobie wcale sprawy. Zresztą ja tego człowieka wcale nie kochałam, tylko bałam go się, bałam okropnie!”⁶.

W takiej sytuacji znaczną różnicą byłoby wyjście za mężczyznę lubianego albo niebudzącego lęku, a ideałem dla chłopki wydawał się ten, który mógł uwolnić od konieczności ciężkiej pracy fizycznej, zapewnić dostatnie życie. O możliwości zmiany losu innej niż zamążpójście w rodzinach włościańskich raczej się nie rozmawiało. Wyjazd kobiety do pracy fizycznej w mieście też nie stanowił dobrego rozwiązania – zarabiając poza domem, żona nie podlegała kontroli męża, co zagrażało patriarchatowi, więc nie było mile widziane⁷.

Dla większości ziemianek podstawowym miejscem aktywności pozostawał dom, nawet po 1918 roku. Mogły już dokonywać wyborów politycznych, jednak wciąż oczekiwano, że w życiu społecznym wykażą się cechami przypisywanymi im przez mężczyzn od setek lat – czyli że będą empatyczne, rozważne i spokojne.

Niewiele zmieniło się w tej kwestii od początku wieku, kiedy Gabriela Zapolska pisała:

I gdy pani domu będzie promienieć tą wielką piękną spokojnego ducha – cały jej dom, całe jej otoczenie rozpromieni się z nią razem. Cisza zalegnie jej progi – ktoś wchodzący w te ściany uczuje się nagle ukojony i sam odczuje walor swej piękności. Kobieta piękna – moralnie i fizycznie potrafi własny swój zakątek uczynić pięknym i spokojnym, potrafi siebie, dzieci lub domowników przyoblec w piękno duchowe.⁸

Ponad dwadzieścia lat później, w latach dużej aktywności emancypantek, feministek, Maria Grossek-Korycka w „Bluszczu” z ironią odnosiła się do roli anielskiej królowej domu: „Wielki kobieta przetrwała w tym zakonie. Była cudowną matką i cudowną żoną – naprawdę niedobra zdarzała się wyjątkowo. Mężczyznę otaczała cała hierarchia służebnic, przez które był wypielęgnowany, wychuchany i obsłużony”⁹.

Przebiegające powoli zmiany obyczajowe nie wpływały w zasadniczy sposób na to, jak swoje żony chcieli widzieć ziemianie. Po 1918 roku wciąż miały być tak bardzo współczujące, przewidujące, pełne zrozumienia, że zdolne do złagodzenia największych sporów, również politycznych. Ich mężowie, współpracownicy czy mentorzy tego właśnie oczekiwali od kobiet aktywnych w życiu społecznym. I temu służyć miała działalność edukacyjna ziemianek, ich dobroczynność na wsiach, zakładanie stowarzyszeń oraz kół.

W takim postrzeganiu samych siebie – jako przewodniczek ludu, obdarzonych niezwykłą cierpliwością, wyrozumiałością –

wspierał kobiety Kościół katolicki, za wzór stawiając Matkę Boską i jej dobroć, gotowość oddania całej uwagi rodzinie, dzieciom, innym, nie własnemu rozwojowi. Zjednoczone Koło Ziemianek odwoływało się zresztą wprost do tego wzoru – na sztandarach stowarzyszenia haftowano hasło „Z Bogiem i Narodem”.

Charakter ówczesnej kobiety – niezależnie od spraw wynikających z jej przynależności do ziemianstwa – można też streścić zdaniem z eseju Virginii Woolf z 1931 roku:

Była ogromnie współczująca. Niezmiernie czarująca. Absolutnie pozbawiona egotyzmu. Codziennie się poświęcała. Jeśli na obiad podano kurczaka, brała nóżkę; jeśli akurat był przeciąg – ona siadała w przeciągu, słowem: tak została skonstruowana, że nigdy nie miała własnej myśli czy życzenia, ale zawsze wybierała współczucie z myślami i życzeniami innych. A nade wszystko – tego chyba nie muszę dodawać – była czysta.¹⁰

Kiedy w Królestwie Polskim ten typ porównywany był do świętej Marii, w Anglii kojarzył się z Aniołem Domowego Ogniska, postacią opisaną przez angielskiego poetę Coventry’ego Patmore’a w utworze *Angel in the House*. Domowa anielica nie miała jednak jednej ważnej cechy ziemianki: głębokiego poczucia, że bez jej zajęć przewodniczki, nauczycielki, dobrodziejki runąłby pewien porządek.

I właśnie zachowaniu społecznego układu służyć miało edukowanie włościan przez ziemianki. Plan zakładał, że chłopcy zapomną o pańszczyźnie, za to przywiążą się do dworów, a właściciele majątków będą darzyć szacunkiem.

Już w połowie XIX wieku, przed powstaniem styczniowym, przed uwłaszczeniem chłopów w 1864 roku, etnograf Józef Gluziński pisał:

Gdybyśmy wszyscy jednomyślnie zajmowali się losem i powodzeniem włościan, wglądali w ich domowe obejścia i usilnie zachęcali przykładem i radą do pracowitości i dbałości o ich własne dobro, i gdyby nauki niedzielne, przez czynne duchowieństwo udzielane, skłonić ich mogły na drogę moralności i cnoty, nie mieliby oni czasu nic do stracenia, pracując około własnego dobra z widocznym pożytkiem. Uniknęliby nałogów złych, [...] wdzięczni za rady i nauki do dobrego ich bytu prowadzące, bardziej by się do nas przywiązywali.¹¹

Poglądy liderów środowiska ziemiańskiego w XX wieku były podobne. W roku 1906 „Świat Kobiety”, organ prasowy Zjednoczonego Koła Ziemianek, opublikował tekst ówczesnej przewodniczącej stowarzyszenia Marii Kretkowskiej, która ubolewała nad „zanikaniem patriarchalnych relacji wsi i dworu”. Chłopom zarzucała postrzeganie ziemian nie jako „chlebodawców, opiekunów i przewodników, a więcej posiadających”. Postulowała, żeby ziemianki zajęły się między innymi „zdrowotnością” włościanek, czyli organizowaniem dla nich lekcji higieny, pomocy przy narodzinach dzieci oraz pielęgnowaniu niemowląt. Miało to pomóc zyskać przywiązanie wiejskich kobiet. Przeprowadzenie takiej misji żadnej ziemiance nie powinno nastroczać problemów, bo była ona, według Kretkowskiej, „typem dobrej pani polskiej”¹².

Dlaczego zadanie poprawiania relacji między dworem a wsią wzięły na siebie kobiety? Dlaczego nie robili tego mężczyźni?



elewacja frontowa - projekt

Projekt szkoły dla włościan stworzonej przez Różę Kołaczkowską na terenie jej majątku w Pliszczynie na Wyżynie Lubelskiej w 1917 roku.

Zapytałam o to doktor Ewelinę Kostrzewską z Uniwersytetu Łódzkiego, zajmującą się historią ziemianek. Wyjaśniła, że konflikt między mężczyznami z tych dwóch różnych klas zawsze był dużo poważniejszy niż między kobietami, choćby dlatego, że z prawnego punktu widzenia sprawy związane z własnością dotyczyły właśnie mężczyzn. Wprawdzie dobre panie z dworów od chłopów różniło bardzo dużo, ale dużo je też z nimi łączyło, więc liczyły na to, że z wzajemnym zrozumieniem nie będzie kłopotów. Ziemianki tak samo jak włościanki były przecież matkami, żonami, bywały gospodyniami, choć w innym znaczeniu niż kobiety z ludu. Dziedziczki zakładały, że dzięki podobnym doświadczeniom, wynikającym przede wszystkim ze wspólnoty płci, dotrą do środowiska chłopskiego.

Tyle że pańszczyzny nie dało się tak po prostu wymazać. Chłopi wciąż kojarzyli „pańskość” z wyzyskiem, a przy tym traktowali tę niedościgłą cechę z dystansem, czasem nawet z ironią, jakby chodziło o odpowiednik wyniosłości. Dla wielu włościan jasne też było, że uprzywilejowani, czyli ziemianie,

chcą otaczać ich opieką, bo wierzą, że przyniesie to korzyści im samym. Biedni, pozbawieni możliwości rozwoju mieszkańcy wsi od jednorazowych darowizn woleliby więcej praw danych na zawsze. W ciekawy sposób o tym, dlaczego sprawa nierówności w posiadaniu ziemi dzieliła tak dotkliwie – dużo bardziej, niż gdyby chodziło o pieniądze – pisała w swojej powieści *Dom*, po części autobiograficznej, ziemianka Zofia Starowieyska-Morstinowa: „Ziemia to warsztat pracy w bardziej osobisty sposób niż fabryka. Cudza, a oglądana każdego dnia – drażni [...]”¹³.

Problem zmniejszania gospodarstw od początku wieku xx w coraz większym stopniu dotyczył też ziemian. Sytuacja ekonomiczna, polityczna i kryzys finansowy działały na niekorzyść tej grupy społecznej. A po rewolucji październikowej 1917 roku utracone zostały największe majątki, leżące na ziemiach przejętych przez bolszewików¹⁴.

Do II wojny światowej liczebność ziemiaństwa w Królestwie Polskim drastycznie spadła – w 1864 roku ziemianie posiadali około czterdziestu czterech procent terenów, a w 1938 – już tylko dwadzieścia cztery na tym samym obszarze¹⁵. Często dziedzice sami parcelowali swoje majątki z konieczności ekonomicznej – dzieląc ziemię do sprzedaży, zarabiali więcej, niż gdyby od razu sprzedawali całość. A z możliwości powiększenia gospodarstw i uzyskania wyższej pozycji społecznej korzystali w tej sytuacji zamożniejsi włościanie.

Dla włościanek awans oznaczał między innymi naukę oraz porzucenie pracy fizycznej w polu, choćby tylko na czas pobytu w szkole. Chłopki, które zaczynały kursy gospodarcze, takie jak te prowadzone w Nałęczowie, musiały mieć pieniądze nie tylko na chesne, lecz także na odpowiednie ubranie, wyposażenie walizki i podróz. Z tego względu do pierwszego etapu – złożenia



Jedna z ochronek zakładanych przy dworach przez ziemianki.
Autorem zdjęcia jest lubelski fotograf Zbigniew Czarkowski.

podania o przyjęcie – docierały tylko wybrane, nie najbiedniejsze, wspierane finansowo przez panie z dworów.

I gdyby na działania edukacyjne ziemianek spojrzeć z wiarą w czystość ich intencji – a nie wyłącznie jak na przejaw chęci przywiązania do siebie mieszkańców wsi – można by się było zastanawiać, w jaki sposób wpłynęły na podniesienie poczucia wartości chłopiek, jak zmieniły ich codzienność. Panie z dworów mogły przecież przekazywać wiedzę poprawiającą jakość życia, dawać w ten sposób wiejskim kobietom szansę na większą niezależność w relacjach z mężczyznami. Chłopki po kursach w szkołach ziemianek stawały się gospodyniami fachowymi, być może bardziej cenionymi w swoim środowisku niż włościanki bez wykształcenia.

Ziemianki chciały być dla wiejskich kobiet przewodniczkami, ale jednocześnie miały okazję wspierania ich w walce o samodzielność, poczucie godności oraz możliwość dokonywania wyborów – politycznych i osobistych. Kobięca solidarność mogła dotyczyć spraw związanych z pozycją w małżeństwie, dostępem do edukacji, prowadzeniem domu i z rzeczą pozornie tak błahą, a tak zasadniczą jak wizerunek.